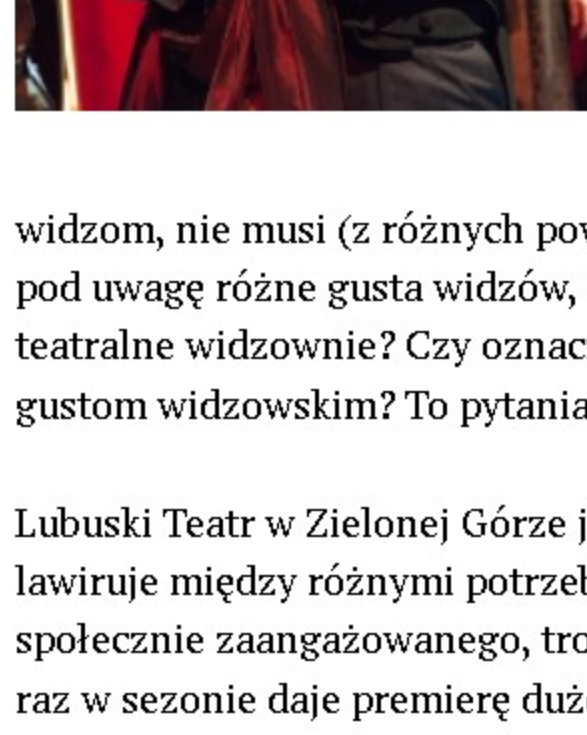


O, Calcutta, mamma mia, toż to kabaret na dachu!

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to! 117



Teatry, które są jedynymi scenami w mieście, muszą być bardzo wszechstronne – to truizm. Nie mogą sobie pozwolić na wyraźne sprofilowanie, bo wtedy jakaś część potencjalnych widzów znajdzie się poza zasięgiem ich oddziaływania. Trzeba więc robić teatr „dla wszystkich” – bo nie ma jednego widza teatralnego.

Można oczywiście uciec w inny truizm – teatr powinien być po prostu „dobry”. Ale co to teraz znaczy? To, co podoba się recenzentom, niekoniecznie musi podobać się widzom i odwrotnie. To, co podoba się jednym

widzom, nie musi (z różnych powodów) odpowiadać innym. Czy teatr powinien jednak brać pod uwagę różne gusta widzów, skoro to oni (a nie krytycy) na co dzień zapełniają (lub nie) teatralne widownie? Czy oznacza to jednak, że teatr powinien schlebować konkretnym gustom widzowskim? To pytania, na które nie ma jednej dobrej odpowiedzi.

Lubuski Teatr w Zielonej Górze jest sceną, która z dużą wprawą, choć z rozmaitym skutkiem, lawiruje między różnymi potrzebami i gustami swoich widzów. Proponuje trochę repertuaru społecznie zaangażowanego, trochę teatru obyczajowego, ma niezłe spektakle dla dzieci, a raz w sezonie daje premierę dużego, widowiskowego „hiciora”. W ubiegłym roku była to *Piaf*, w tym – czum jestem pewna – takim hiciorem będzie *Ach! Odessa – Mama...*, przygotowana przez Janę Szurmiej na podstawie *Opowiadań odeskich* Izaaka Babela i błatnych pieśni odeskich. Mimo iż estetycznie, pogładowo i ideologicznie jestem bardzo daleka od tego rodzaju przedstawień, muszę przyznać, że na lubuskiej scenie można oglądać niebywale dobrze, rzetelnie przygotowany spektakl, który niewątpliwie przyciągnie tłumy widzów. Ludzie przyjdą, ponieważ jest w nim wszystko to, co kultura popularna uczyniła atrakcyjnym, wszystko, co gdzieś już można było zobaczyć (jak np. układy choreograficzne przypominające *Kabaret* Boba Fosse’a), a mój osobisty gust w tej sprawie nie ma nic do rzeczy. Nawet nie próbowałabym zniechęcać potencjalnych widzów do tego spektaklu – nie tylko dlatego, że byłoby to bezcelowe, ale także dlatego, że moim zdaniem teatr publiczny powinien grać dla bardzo różnych widzów. Ci, których gust różni się np. od mojego, mają takie samo prawo jak ja znaleźć coś dla siebie w teatrze. I świetnie, że są twórcy, którzy potrafią bardzo dobrze robić takie spektakle jak *Ach! Odessa – Mama...* Proszę mnie dobrze zrozumieć: to że nie potrafiłam się zachwycić tym spektaklem (co w imię uczciwości muszę zaznaczyć), nie oznacza, że nie potrafię docenić bardzo dobrej pracy teatralnej (co w imię tej samej uczciwości trzeba napisać).

Historia, o której opowiada ten monumentalny i przygotowany z niebywałym rozmachem spektakl, dzieje się w odeskiej dzielnicy Mołdawanka i mówi o jej mieszkańcach – Żydach: biedakach i bogaczach, a przede wszystkim o pewnym gangsterze, odeskim niemal Janosiku – Beni Krzyku. Tematycznie i stylistycznie mieści się ten spektakl gdzieś między *Skrzypiem na dachu* a *Hallo Szpicbrodka, czyli ostatnim występem króla kasiarzy*. To taka miejska wersja dobrze znanego, przywołanego broadwayowskiego przeboju, rozpisana na wiele lat, mnogość postaci i epizodów, wpleciona w tragiczne wydarzenia historyczne – pogromy, rewolucję i czystki. Narracja, którą stworzył Jan Szurmiej, absolutnie nie ustępuje tej stworzonej np. przez autora libretta do *Skrzyпка...* Tu też mamy do czynienia z sekwencjami epizodów z życia odeskich Żydów, dość luźno powiązanych osobą głównego bohatera. Pewna ich część związana jest z prezentacją kultury żydowskiej, wiele to sceny kabaretowe, grane przez nie do końca odziane „girlsy”. Jest miłość, zdrada przyjaciół, dobry gangster i zły przedsiębiorca, są dobrzy biedacy i źli bogaci, piękne kobiety, uwodzicielscy mężczyźni, ojciec tyran i nieszczęśliwa córka, honorowy przestępca i jego skrzywdzona kochanka, jest egzotyka kultury żydowsko-ukraińsko-rosyjskiej, śpiew i taniec – czego można chcieć więcej?

Mój problem polega na tym, że wychowałam się na warszawskich Szmulkach, więc nie potrafię się dać porwać takiemu *duszoszczypatielnemu* obrazowi drobnych i większych przestępców, jakkolwiek by dobrze nie zostali zagrani. Nie pociąga mnie romantyczna aura półświatka, choćby nie wiem jak pięknie została wyśpiewana. Równocześnie rozumiem, że taka jest konwencja musicalowych opowieści – mamy się przejąć i utożsamiać z głównym bohaterem. Tu nie ma miejsca na żadnego krytyczne myślenie, na żadne pytania „jak to?”, „dlaczego?”. Trzeba się zachwycić i już.

Rzeczywiście są w *Ach! Odessa-Mama...* sceny, którymi trudno się nie zachwycić. W spektaklu gra niemal cały zespół zielonogórskiego teatru, a sceny zbiorowe są jego najmocniejszą stroną. Zostały one rozplanowane przez Szurmieję po mistrzowsku, każdy fragment sceny jest opanowany, akcja dzieje się w kilku planach i wszystkie są żywe, dobrze zagospodarowane, a większość z nich równocześnie tworzy bardzo piękne malarskie obrazy. Do takich należy scena modlitwy w synagodze czy wszystkie sceny kabaretowe, gdzie po kilka, kilkanaście osób śpiewa i tańczy. I to jak! Zespół aktorski Lubuskiego Teatru jest w tej chwili w takiej formie, że mógłby z powodzeniem wystąpić w dowolnej produkcji musicalowej i wytrzymać konkurencję z aktorami specjalizującymi się w takich spektaklach. Są naprawdę rewelacyjni i widać, jak bardzo rozwinęli się od ubiegłorocznej *Piaf*, w której niekwestionowana gwiazdą była Anna Haba, a reszta zespołu była zaledwie bladym tłem dla niej. Teraz wykonawców na takim samym poziomie była zdecydowana większość z dwudziestopięcioposobowej obsady. Jeśli chodzi o poziom wykonawstwa, jest naprawdę coś podziwiać i chwalić.

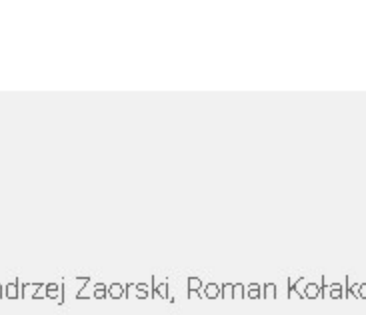
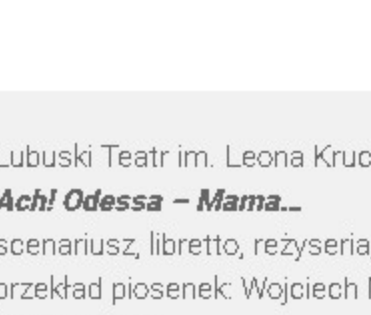
Spektakl zostanie w mojej pamięci dzięki dwóm scenom – obu dość skromnym w tej monumentalnej inscenizacji, a jednocześnie bardzo wymownym. Pierwszą z nich była piosenka śpiewana przez Habę jako Kobiętę-Czarnego Clowna na tle zasuniętych kotar. Była w tym niesłychana moc i siła wyrazu. Haba nie tylko przejmująco śpiewała, ale także z niebywałą precyzją i napięciem wykonywała układ przywodzący na myśl rosyjską tradycję smutnych mimów; była kimś między Pierrotem a Pietruszką, tyle że niepokojąco groźnym. Kolejną pięknie zakomponowaną i mocną była scena wywózki i unicestwienia mieszkańców Mołdawanki w pociąg, jakim wysłało ich z Odessy Czeka. Przez cały spektakl kolejne sceny oddzielane były od siebie przeciąganiem przez aktorów półprzezroczystych zasłon z jednej strony sceny na drugą. W tej scenie przesuwaniu kotar towarzyszy symetryczne znikanie kolejnych pasażerów pociągu, nad którym górowała postać śmierci w charakterystycznej budionówce, machająca ogromną chorągwią. Choć to chwyt rodem z masowego teatru rewolucyjnego, nadal robi wrażenie. W obu scenach to właśnie ich prostota jest tym, co najbardziej wymowne.

Ach! Odessa – Mama... to nie jest spektakl do przemyślenia, to spektakl do zachwycenia się. I jako taki sprawdza się znakomicie. Teatr może być przecież miejscem, w którym stateczni mieszczanie będą podziwiać to, co w codziennym życiu raczej nie zyskiwałoby ich aprobaty (kto lubi być obrabowywany?). Ale to już stary zaręda Platon narzekał, iż teatr słży za narzędzie niemoralności, ponieważ widzowie publicznie zachwycają się tym, co w normalnym życiu zasługuje na naganę. Tyle że on nic nie wiedział o dobrej rozrywce...

7-01-2015

GALERIA ZDJĘĆ

ACH! ODESSA – MAMA..., REŻ. JAN SZURMIEJ, LUBUSKI TEATR IM. L. KRUCZKOWSKIEGO W ZIELONEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ



Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze
Ach! Odessa – Mama...
scenariusz, libretto, reżyseria, choreografia: Jan Szurmiej
przekład piosenek: Wojciech Młynarski, Aleksander Rosenbaum, Andrzej Zaorski, Roman Kolakowski, Andrzej Ozga, Jan Szurmiej
scenografia: Wojciech Jankowiak
kostiumy: Marta Hubka
przyprowadzenie wokalne: Krzysztof Mroziński
obsada: Robert Kuraś, Wojciech Brawer, Jerzy Kaczmarowski, Tatiana Kołodziejska, Marta Frąckowiak, Łukasz Kucharczyk, Radosław Walenda, Przemysław Falej, James Malcolm, Aleksander Podolak, Aleksander Stasiewicz, Piotr Lizak, Marek Sitarski, Janusz Mlyński, Beata Małecka, Anna Haba, Joanna Wąz, Waldemar Trębacz, Kinga Kaszewska-Brawer, Karolina Honchera, Beata Sobicka, Alicja Stasiewicz, Anna Chabowska, Joanna Koc
premiera: 13.12.2014

TAGI: Jan Szurmiej, Wojciech Jankowiak, Hadrian Filip Tabęcki, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego, [Udostępnij](#) [Lubię to! 117](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:

KOMENTARZE (3)

Stasia.. | 2020-01-14 14:23:16 [Cytuj](#)

Znakomity spektakl, wysoki poziom artystyczny.Tę sztukę należy obejrzeć, polecam.

zielonogórzanka, | 2017-02-06 21:36:29 [Cytuj](#)

zielonogórzanka, napisał(a):

”
no cóż zawsze kolor zielony może być nie do końca zielony, a zupa słona niedosolona I jeszcze jedno (istotne, uważam) spostrzeżenie po jednej stronie wysublimowany gust (?????) recenzentki po drugiej mniej wyrafinowana publiczność jedynej sceny w mieście achchchchch z podziękowaniem za w gruncie rzeczy przychylną puentę (nie ukrywam świadomej ironii).....

zielonogórzanka, | 2017-02-06 21:30:59 [Cytuj](#)

no cóż zawsze kolor zielony może być nie do końca zielony, a zupa słona niedosolona I jeszcze jedno (istotne, uważam) spostrzeżenie po jednej stronie wysublimowany gust (?????) recenzentki po drugiej mniej wyrafinowana publiczność jedynej sceny w mieście achchchchch z podziękowaniem za w gruncie rzeczy przychylną puentę